ROK XXVIII. We Lwowie, dnia 15. września 1921. Nr. 18.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . . 500 Marek
półroczna . . . . 250 "
kwartalna . . . . 125 "
w Ameryce . . . 1 dolar
Numer pojedynczy kosztuje 20 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

List Ojca św. do Biskupów polskich.

Ukochanym Synom Naszym: Aleksandrowi S. R. C. Kardynałowi Prezb. Kakowskiemu, Arcybiskupowi Warszawskiemu, Edmundowi S. R. C. Kardynałowi Prezb. Dalborowi, Arcyb. Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu, oraz wszystkim innym Bpom Polski Benedykt XV. Papież.

Ukochani Synowi Nasi, Czcigodni Bracia, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie.

Z pisma Waszego, które Nam złożył ukochany syn Nasz Aleksander Kakowski, Kardynał, Arcybiskup Warszawski, ku wielkiej radości Naszej dowiedzieliśmy się o braterskiem zebraniu Waszem, u grobu św. Stanisława, niebieskiego patrona Polski, świeżo odbytem i o uchwałach społem powziętych, a dotyczących dobra dusz waszej pieczy powierzonych, które błagamy Boga, aby miłościwie, mocą swej łaski, dozwolił wprowadzić w życie.

W temże piśmie wspominacie o niektórych dowodach życzliwości, które staraliśmy się złożyć narodowi polskiemu. W istocie, z dziejów można przytoczyć o wiele donioślejsze i świetniejsze świadectwa szczególnej miłości Stolicy Apostolskiej względem narodu polskiego, a która to miłość rosła w miarę, jak coraz cięższe stawało się położenie Polski. Gdy bowiem władcy państw skłaniali się ku sile, gwałcącej prawo i milcząco godzili się na zniweczenie politycznej niepodległości Polski, Stolica Apostolska sama jedna przeciwko temu zakładała protest. Gdy najświętsze prawa Polaków były deptane przez rządy tyrańskie, obronę ich jawnie i w tajnych rokowaniach podejmowała Stolica Apostolska, a gdy wreszcie podczas ostatniej strasznej wojny znaleźli się tacy, co mniemali, że wystarczy dla zaspokojenia interesów Polski udzielenie jej przyrzeczonej pewnego rodzaju autonomji, Stolica Apostolska wielokrotnie i stanowczo obstawała przy tem, że tylko pełna i całkowita wolność, czyli niepodległość polityczna, jest koniecznie potrzebna Polsce i że podjąć należy wszelkie usiłowania, aby przywrócić ją do dawnej, pełnej chwały, godności narodowej.

Ta Nasza miłość żarliwa w stosunku do narodu Waszego, ukochani Synowie i czcigodni Bracia, zna tylko jedne granice, te mianowicie, które nakreśla sprawiedliwość i obowiązek. Gdy bowiem narody z sobą walczą o własne interesy, obowiązkiem Papieża Rzymskiego, ojca wszystkich, jest pozostać zupełnie bezstronnym, nie faworyzując żadnej ze stron. Tej zasady trzymali się zawsze Pasterze rzymscy i My też przestrzegaliśmy jej podczas ostatniej wojny, oraz świeżo w czasie plebiscytu na Górnym Śląsku, nie bacząc na to, co będą mówili lub mówią ludzie złej woli i nie dosyć liczący się z powagą Stolicy Apostolskiej. Jeżeli zaś wśród rozognionych namiętności, o czem wielokrotnie uczy nas doświadczenie, zdarzy się, iż czyjeś prawo zostanie pogwałcone, tenże sam obowiązek bezstronności zniewala Nas do nagany i potępienia gwałtu, bez względu na to, od kogo pochodzi.

Skoro więc względem ojczyzny Waszej takiemi ożywieni jesteśmy uczuciami, gorąco pożądamy i pragniemy, aby Polska trudności nieuniknione przy zmartwychwstaniu do życia politycznego najprędzej i najskuteczniej przezwyciężyła i corychlej doszła z sąsiednimi narodami do takiego stosunku pokojowego, jakiego wymaga jej własna pomyślność i rozwój. Do osiągnięcia tego wiele dopomódz może, ukochani Synowie Nasi i czcigodni Bracia, wasza i kleru waszego praca i zapobiegliwość, jeżeli one utrzymane będą w granicach kościelnego posłannictwa. Jak zaś duchowieństwo, a zwłaszcza biskupi zachować się winni w sprawach politycznych, wskazuje pismo, które skierowaliśmy 10 lutego b. r. do biskupów belgijskich, a z którego wystarczy przytoczyć główną treść, że gdy z jednej strony obowiązkiem prawowitej władzy, ku temu powołanej, jest rządzenie państwem, z drugiej biskupi winni zawsze baczyć na słowa św. Pawła do Żydów (V, 1): Każdy najwyższy kapłan z ludu wzięty, dla ludzi bywa postanowiony, w tem, co do Boga należy". W ten sposób dla obu władz zakreślone są granice ich działalności.

Z tego powodu, jak władze cywilne Polski dla dobra publicznego kraju dopomagać winny duchowieństwu, spełniającemu swe obowiązki i jak działałyby wbrew własnemu interesowi, stawiając mu przeszkody lub trudności w spełnianiu tych obowiązków i chcąc same urgulować stosunek obywateli do Boga, tak też biskupi i reszta duchowieństwa polskiego, jako obywatele kraju, mogą korzystać ze swoich praw obywatelskich, jednakże, „jako słudzy Chrystusowi i szafarze tajemnic Bożych" (I. Kor. IV, 1) nie powinni wikłać się w sprawy polityczne, lecz zalecając słowem i przykładem posłuszeństwo prawom i zarządzeniom władzy świeckiej, wpływać na to aby wszyscy trzymali się zasad religii i dobrych obyczajów. Przedewszystkiem niech duchowieństwo wytęży swoją czujność względem sekt protestanckich i doktryn wywrotowych, zatruwających wiarę i dobre obyczaje narodu i nie da im rozszerzać się, a stara się rozpowszechniać zdrowe zasady, zwłaszcza przeciwstawiając złej **dobrą prasę**. Wreszcie, co szczególnie winno być drogiem i świętem każdemu kapłanowi, niech nie skąpią dowodów miłości innym braciom

w kapłaństwie, choćby różnili się przekonaniami politycznemi, narodowością lub obrządkiem.

Taka dwóch władz jednocześnie odmienność i zgodność, którą zaleca nauka Kościoła, okazywała się zawsze zbawienną i dla obywateli i dla państw. Ufni, że będzie nią także i dla narodu polskiego, jako zadatek łaski Bożej i świadectwo Naszej szczególnej życzliwości udzielamy miłościwie Wam, ukochani Synowie i czcigodni Bracia, tudzież Waszemu duchowieństwu i ludowi błogosławieństwo apostolskie.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 16. lipca w uroczystość Matki Boskiej Skaplerznej, roku 1921, a pontyfikatu Naszego siódmego.

Benedykt XV., Papież.

Dop. redakcji. Nie potrzebujemy naturalnie dowodzić Czcig. naszym Czytelnikom, że niema w tej enuncjacji Ojca św. nic takiego, na co mogliby nieprzyjaciele Kościoła powoływać się w swej walce przeciw naszemu Episkopatowi. A przecież znaleźli się między nimi i tacy, którzy podkreślają pewne wyrażenia listu, podsuwając im sens, nie zamierzony z pewnością przez Autora. Słowa: „nie powinni wikłać się w sprawy polityczne“ mają według nich zabraniać biskupom wszelkiego „mieszania się do polityki,“ coby stało w oczywistej sprzeczności z poprzedniemi, stwierdzającemi wyraźnie, że wszyscy kapłani mogą „jako obywatele kraju korzystać ze swoich spraw obywatelskich“, a więc starać się o wybór dobrych posłów, czuwać nad przebiegiem prac ustawodawczych, popierać dążenia stronnictw, pragnących szczerze dobra ojczyzny itd. List przestrzega tylko przed takim udziałem w życiu politycznem, który może wywoływać „zawikłania“ szkodliwe dla Kościoła, a więc przed intrygami, przed zacietrzewianiem się partyjnem, przed bezwzględnem zwalczaniem przeciwników itp. Pisaliśmy już nieraz w Gaz. Kośc. o szkodliwych następstwach namiętnej agitacji politycznej, uprawianej przez kapłanów i podkreślaliśmy z naciskiem, że księża powinni z jak największą ostrożnością traktować sprawy polityczne i w ścisłem porozumieniu ze współbraćmi, unikać zaś wszystkiego, coby przypominało podstępne machinacje czy to Richelieu'go, czy Talleyranda, czy innych dyplomatów stanu duchownego, — że nie powinni nadużywać ambony do głoszenia haseł i programów politycznych, że powinni stać po nad stronnictwami, bo mają pracować dla zbawienia wszystkich, ale zarazem powinni pouczać lud o znamionach dobrej i złej polityki i dążyć do utworzenia wielkiego stronnictwa katolickiego, któreby broniło skutecznie religji i moralności przeciw zakusom jej wrogów, posługując się w tym celu d o b r ą p r a s ą, której potrzebę przypomina nam znowu list papieski.

Reforma rolna a sumienie chrześcijańskie.

Już minęły dwa lata od czasu, kiedy reforma rolna uchwaloną została. Przez ten czas stała się ona platformą, na której rozmaici politycy starali się wkupić w łaski ludu, a w sejmie gorliwość o jej przeprowadzenie stała się probierzem poświęcenia dla sprawy ludu.

Ten czas dał jednak sposobność przypatrzenia się reformie rolnej pod rozmaitymi kątami widzenia i ocenienia jej wartości w zasadzie, jej praktyczności w wykonaniu i jej oddziaływania na etykę społeczną.

I.

Nie myślę kwestyonować potrzeby reformy rolnej, gdyż odczuwamy ją wszyscy, ale reforma rolna w tej formie, w jakiej przez sejm uchwaloną została, jest według mego zdania bezprawiem i nigdy prawem stać się nie może, bo się sprzeciwia prawu natury.

Własność prywatną nabywamy albo przez własną pracę, albo przez dziedziczenie.

Kto majątek zdobył przez uczciwą pracę, ten ma do niego takie samo prawo, jakie ma do głowy swojej i do rąk swoich, których pracą ten majątek zdobył. On żyje w tym majątku, bo włożył w niego część życia swego, część swojej istoty i jak żadna władza na świecie nie ma prawa skazać niewinnego człowieka na ucięcie mu rąk lub głowy, tak żadna władza nie ma prawa odbierać komuś majątku uczciwą pracą nabytego.

Przychodzimy także do majątku przez dziedziczenie.

Po rodzicach dziedziczymy ich własności fizyczne i umysłowe i nikt nam prawa do tego dziedzictwa zaprzeczyć nie może. Takie samo prawo mamy do tego, co nasi ojcowie przez swoje przymioty fizyczne i umysłowe zapracowali i nam zostawili, bo w tym majątku jest ich trud, ich życie, jest piętno ich osobowości. A więc dziedziczenie wypływa z prawa natury i żadna władza znieść go nie może, a ustawa spadkowa zabezpiecza i objaśnia tylko naturalne prawo do dziedziczenia.

Jednakowoż kto dziedziczy majątek, t. j. owoc pracy swoich ojców, ten powinien dziedziczyć i ich pracę, to jest stwierdzić i ugruntować prawo posiadania przez dalszy ciąg pracy swych ojców. Kto własną pracą nie stwierdza prawa do posiadania odziedziczonego majątku, ten to prawo traci, ale w tym wypadku nie potrzeba wkraczania ustaw pozytywnych, bo ciągłe doświadczenie uczy, że łatwiej zdobyć majątek, niż się przy nim utrzymać, a dalsze doświadczenie uczy, że żadne marnotrawstwo tak prędko nie rujnuje majątków odziedziczonych, jak bezrząd, czyli brak ciągłości pracy, wkładanej w majątek odziedziczony. Stąd widzimy, że na co się często składała praca całych pokoleń, to przez bezrząd, czyli brak pracy jednostki w przeciągu lat kilku zrujnowanem zostaje. Tak więc prawo natury wymaga, abyśmy ciągle w nasz majątek wkładali swój trud, bo wtenczas z nim się zrastamy, a odpadamy od niego, gdy się zerwie między nami a naszym majątkiem ten naturalny węzeł, którym jest praca.

Wyjątek zachodzi wtenczas, jeżeli własność prywatna jednostki jest koniecznie potrzebna dla dobra ogółu, bo wtedy jednostka ze swego prawa dla nieodzownej potrzeby ogółu dobrowolnie zrezygnować powinna. Jeżeli zaś jednostka do tego się nie poczuwa, w tym razie władza państwa ma prawo ją wywłaszczyć, zawsze jednak za odpowiedniem wynagrodzeniem, które jest właśnie stwierdzeniem prawa jednostki do prywatnego posiadania. Podobnie państwo ma prawo ograniczyć własność prywatną, gdyby jej nadmierne wzrastanie wychodziło na szkodę społeczeństwa; nigdy jednak państwo nie ma prawa bez odpowiedniego wynagrodzenia wywłaszczać, bo taka praktyka jest raną, zadaną samej podstawie społeczeństwa, t. j. sprawiedliwości.

Tem mniej ma prawo jeden stan wywłaszczać drugi i to bez odpowiedniego wynagrodzenia.

Otóż z tego względu nasza reforma sama siebie potępia, bo uchwala $1/2$ wynagrodzenia ceny bieżącej, a więc przyznaje w zasadzie, że się wynagrodzenie należy, a że wyznacza połowę tylko, przyznaje przez to sama, że ustawa jest bezprawiem, przez część społeczeństwa mocniejszą nad słabszą jego częścią dokonanem.

W jaki sposób do tego przyszło?

Przez długie lata socjalistom była wielka własność i dobra kościelne solą w oku i skoro tylko socjalizm przyszedł do władzy, postanowił najpierw zyskać sobie sojusznika w polskim chłopie. W tym celu postąpił jak szatan na górze pokuszenia, który rzekł do Chrystusa: „To wszystko, co widzisz, dam Tobie, jeżeli upadłszy, uczynisz mi pokłon“. Tak socjalizm rzekł do chłopa polskiego i pokazał mu grunta pańskie i księże. I udało się: to, co przed wojną było niemożliwe, t. j., żeby socjalizm znalazł stronnika w ludzie polskim, stało się faktem dokonanym i Polska widzi chłopa polskiego, kupionego za obietnicę gruntów pańskich i księżych, w jednym szeregu ze socjalistą.

Swoją drogą sojusz to na krótką metę, bo przypuściwszy, że reforma rolna w całej swej rozciągłości wejdzie

w życie i chłop polski posiędzie grunta pańskie i księże, — w tej samej chwili odsunie się od socjalizmu, żeby nabytku tą samą drogą nie utracił, na jakiej go pozyskał.

Smutne to świadectwo dla stronnictw rządzących, że zaledwie przyszły do władzy, zanim granice Polski ustalone zostały, nim finanse państwowe uporządkowano, nim obywatelom bezpieczeństwo życia zapewniono, nim kraj odbudowano, — przed tem wszystkiem stronnictwo rządzące wyciągnęło chciwe ręce po własność swoich współobywateli i pierwszem hasłem wolnej Polski stało się: odebrać grunta panom i księżom! A tem samem pierwszym krokiem nowego rządu było rozpoczęcie walki klas.

Smutne to świadectwo dla tych stronnictw, że one z całą naiwnością urbi et orbi głosiły, iż Polska musi być robotniczo-ludową, bo dały dowód, że one wogóle nie wiedzą, co jest Polska, a rządzić pragną, nie wiedzą, że to jest zaprzeczeniem Polski, a mówią, że ją budują.

Smutne świadectwo i dla sejmu, że poszedł za takiem hasłem i ściągnął na Polskę lekceważenie świata.

Po skończonej wojnie Polska, utworzona z ziem odebranych Rosji, Niemcom i Austrji, stała się symbolem zwycięstwa nad temi państwami, stała się syntezą tego, co przez tę wojnę ludzkość pięknego zdobyła i jako taka posiadała sympatję innych narodów. Niestety ta sympatja zmieniła się w lekceważenie, graniczące z pogardą, — a stać się tak musiało, gdy świat zobaczył, że w Polsce najniższe instynkty stają się osią wewnętrznej polityki. Jeżeli nas respektują, to tylko o tyle, o ile istnienie Polski jest potrzebne dla wzmocnienia czyjejś egzystencji.

II.

Tem większy wstyd dla nas, że stało się to bez żadnej potrzeby i jakoby dla ujawnienia całej niekompetencji rządzącego stronnictwa.

Opatrzność, która potęgę naszych wrogów skruszyła i nas z niewoli wydobyła, zdaje się, jakoby chciała przygotować rozwiązanie kwestji agrarnej dla naszego narodu, aby go ustrzedz przed krzywdą na współobywatelach popełnioną.

Na zachodzie mnóstwo Niemców z prowincyj, które przypadły Polsce, pozostawiło wielkie obszary ziemi dobrze zagospodarowanej, którą nabyć można nawet taniej, niżby trzeba płacić komisjom parcelacyjnym za ziemię zabraną w środku kraju, a zwłaszcza w zachodniej Małopolsce.

Na wschodzie olbrzymie obszary ziemi wołają o nabywców i ich pracę. Dałoby się bardzo łatwo skierować w tamtą stronę kolonizację przez utworzenie Towarzystwa akcyjnego, któreby budowało domy gospodarcze i gotowe gospodarstwa oddawało kolonistom. W tych warunkach, w jakich się teraz kolonizacja odbywa, trzeba wielkiej odwagi, aby się zdecydować na przesiedlenie się rolnicze z zachodniej części Polski na wschód, bo każdy wie, że taka decyzja pociąga za sobą cały ogrom trudów, ciągnących się nieraz w długie lata, zanim się gospodarstwo do należytego porządku doprowadzi. Mimo to znajdują się kandydaci, ale byłoby ich 10 razy więcej, gdyby im przesiedlenie ułatwiono.

Ten ruch kolonizacyjny samorzutny na wschód jest *najlepszą odpowiedzią ludności rolniczej na dobrodziejstwa reformy rolnej.* Zdawałoby się, że przecież lepiej zaczekać, aż grunta pańskie i księże na parcelację wydane będą; będzie taniej, będzie pod ręką, — mimo to oni podejmują wielki trud i wielki hazard i wolą na własną rękę szukać na kresach lepszej przyszłości niż czekać na grunta pańskie.

Jak to wytłumaczyć?

Oto uczciwe żywioły między ludem gardzą reformą rolną taką, jaka uchwalona została i wolą ciężki własny dorobek, niż zysk z cudzą krzywdą. Jeżeli ktoś twierdzi, że cały lud czeka na przygotowujący się dla niego łup w postaci zabranych panom i księżom gruntów, ten się myli i lud ciężko krzywdzi, bo przecież między tym ludem jest wiele silnej i rozumnej wiary, — a wystarczy mieć tylko wiarę, aby sobie przypomnieć siódme i dziesiąte przykazanie i potępić reformę rolną, jako ustawę, sprzeciwiającą się moralności chrześcijańskiej.

Nie cieszą się więc reformą rolną wszyscy uczciwi, bo się poprostu boją wyciągać rękę po cudzą własność.

Nie cieszą się nią i inni ludzie rozumni, którzy patrzą w przyszłość, bo wiedzą, że gdy prawo własności raz zostanie podeptane, to już niema żadnej granicy gwałtu, — wiedzą więc, że i na nich kolej przyjść musi i wolą pozostać przy swojem, aniżeli w przyszłości wraz z nieuczciwym nabytkiem i swoje utracić.

Nie cieszą się wszyscy ci, którzy trochę głębiej w sprawę patrzą, bo wiedzą, że reforma rolna nie dla dobra bezrolnych i małorolnych, ale dla zniszczenia wielkiej własności uchwaloną została, a oni do tej zbrodniczej roboty ręki przykładać nie chcą.

Najmniej zaś cieszą się ci, dla których rzekomo uchwaloną została, t. j. bezrolni i małorolni, bo któż za nich zapłaci cenę gruntów? Kto im da fundusze na budynki, na inwentarz martwy i żywy? Czy może państwo? Na taką ofiarę już nie miliardy, ale biliony byłyby potrzebne, — a toby się równało zupełnemu banbructwu Polski. Czy może banki w tym celu zakładane? Ciężar pożyczki bankowej zniesie ten, kto ma bardzo silną podstawę gospodarczą, a chce ją rozszerzyć, ale nie ten, który wszystko od pierwszego do ostatniego feniga chce pokryć pożyczką bankową. To też rzekomy główny cel reformy rolnej wygląda raczej na ironię z biedy ludzkiej, niż na akcję społeczną.

Kto się reformą rolną cieszy?

Cieszą się przedewszystkiem ci od wielkiego ołtarza, którzy robią politykę ludową. Ich sumienie ułatwi im dużo, a czuć się będą w prawie, bo oni Polskę uważają za swój folwark, który przecież gospodarzowi powinien przynosić dochody, i dużo wody upłynie, zanim rządy ludowe po nad to zapatrywanie wyrosną.

Cieszyć się będą stale urzędujący członkowie licznych komisyj, które będą potrzebne do przeprowadzenia parcelacyj. Zanosi się dla nich na dobry interes.

A p. Kiernik prezesem urzędu ziemskiego. Naturalnie!

Cieszą się wszyscy ci, którzy ze sumieniem swojem zawarłszy kompromis, powiedzą sobie: nie ja reformę rolną uchwalałem, nie mój grzech — a nie wiem, co mam z pieniądzmi zrobić.

Cieszą się kandydaci stronnictw ludowych na posłów i ich agitatorzy. W reformie rolnej zyskują walny, tani, a obosieczny argument na swoich politycznych przeciwników. Z góry można przewidzieć, jak to oni pysznić i chwalić się będą, że reforma rolna ich jest zasługą i dziełem. Z drugiej zaś strony możemy być przygotowani, że oskarżać będą panów i księży, że oni nie pozwalają wprowadzić w życie reformy rolnej, bo gdyby nie oni, to już nie byłoby obszarów dworskich, a każdy chłop miałby po 40 morgów gruntu. Przypuśćmy zaś, że reforma rolna zostanie w swej dzisiejszej formie w życie wprowadzona, wielka własność zniszczona, dobra kościelne rozgrabione, wtedy ci panowie, jak dotychczas straszyli głupich powrotem pańszczyzny, tak w przyszłości straszyć będą odebraniem nabytych na podstawie tej reformy gruntów, co jest jednoznaczne z wzięciem w niewolę polityczną ludu a temsamem Polski przez stronnictwo ludowe na długie lata.

Możemy być przekonani, że przy najbliższych wyborach na tle hasła reformy rolnej będą się rozgrywały takie orgie nienawiści, kłamstw, budzenia chciwości i oszukiwania ludu, jakich dotychczas nie bywało. Przyjdą do tego ludu nie tylko ludowcy, ale przyjdzie wielu z inteligencji, którzy sami w duchu potępiają reformę rolną, lecz zaprą się swoich przekonań, zaprą swojej przeszłości, swoich studjów, byle na reformie rolnej zrobić karjerę polityczną.

Widzimy, ilu ludzi — zresztą uczciwych — już teraz zawiera ze swojem sumieniem kompromis, bo uważają reforwę rolną za „malum necessarium“, za prąd, któremu się sprzeciwiać niebezpiecznie.

Słowem: niema chyba ustawy, którąby w sobie miała taką siłę demoralizującą, począwszy od członków rządu, a skończywszy na parobku folwarcznym, jak reforma rolna.

Do niej zastosować można w całej pełni słowa: „Das ist der Fluch der bösen Tat"...

III.

Jakie powinno być nasze stanowisko wobec reformy rolnej?

Jeżeli chodzi o nasze grunta, to jestem przekonany, że gdyby dobra kościelne były potrzebne dla szczęścia ludu polskiego, to, o ileby to od nas zależało, całe duchowieństwo zrzekłoby się ich jednomyślnie; ale my nietylko tej pewności nie mamy, ale owszem pewni jesteśmy, że nasze dobra, które są na razie jedyną realną podstawą naszego bytu, nie tylkoby ludowi polskiemu żadnej korzyści nie przyniosły, aleby się stały pastwą szumowin kraju, jak się to stało z dobrami duchownemi we Francyi i jak się zawsze dzieje, gdy w podobnych wypadkach nie miłość, ale nienawiść i chciwość bierze inicyatywę. Byłoby więc lekkomyślnością z naszej strony, gdybyśmy dobra kościelne rzucali w nienasycone gardło nieuczciwego krzykactwa, a nasze utrzymanie złożyli na barki ludu.

Co do wielkich właścicieli, nie wolno nam powiedzieć: „niech się sami bronią", bo popełnilibyśmy ten sam błąd, który popełniają ludowcy i socjaliści, którzy poza swoim interesem Polski nie widzą. My musimy pamiętać, że nie wolno żadnego stanu wyjmować z pod prawa, bo wszyscy częścią Polski jesteśmy, więc krzywda, wyrządzona jednemu stanowi, jest krzywdą wyrządzoną Polsce.

Nas boli, gdy nas rząd polski traktuje jako materiem exterminandam; nie mielibyśmy prawa do skargi, gdybyśmy milczeli, patrząc, jak z innym stanem tak samo się postępuje.

Zaś co do zasady, nasze stanowisko jest jasne: reforma rolna w swojej teraźniejszej formie jest bezprawiem i żadne ustawodawstwo w prawo zamienić jej nie może. My stoimy na straży moralności chrześcijańskiej, a więc naszym obowiązkiem jest, przypomnieć rządowi i społeczeństwu polskiemu, że taka reforma rolna sprzeciwia się etyce chrześcijańskiej.

Możemy sprawę przegrać, możemy przez rząd i przez lud być nie zrozumianymi, możemy nie mieć w sejmie ani jednego posła, ale dobro moralne, którego bronić jesteśmy obowiązani, ma większą wartość, niż chwilowe sukcesy polityczne.

Że reforma rolna jest potrzebna, na to się wszyscy godzą, — ale niechaj nie będzie w rękach jednego stronnictwa środkiem do utrwalenia jego panowania w kraju, ze szkodą moralną i materjalną Polski; niechaj będzie wolna od znamion walki klasowej; niechaj jej celem będzie dobro jednych, bez krzywdy drugich; niechaj będzie zgodną z prawami Boskiemi.

Żądajmy rewizji reformy rolnej w duchu odpowiadającym godności narodu.

Ks. Jan Mleczko.

Zadanie prasy katolickiej.

Śledząc wypadki ostatnich dwóch lat w młodej Polsce, nabiera się coraz głębszego przekonania o słabem wyrobieniu i niedojrzałości katolików w naszej Ojczyźnie. Zapowiedź szkół świeckich, ślubów cywilnych, ataki na Kościół katolicki w Sejmie, demoralizacja wojska przez bluźniercze pisma, oszczerstwa, rzucane na najlepszych synów Ojczyzny ze sfery katolickiej, przeszły niemal bez słowa protestu w kraju rdzennie katolickim. Nie wchodzę we wszystkie przyczyny od nas mniej lub więcej zależne tego groźnego stanu, zastanowimy się tylko nad rolą prasy, jaką w tym czasie odgrywa — względnie odegrać powinna.

Uznajemy wszyscy potrzebę rozwinięcia prasy katolickiej, jako czynnika bezsprzecznie przemożnego, gdy mowa o wyrabianiu opinji i kształceniu ogółu. Czy jednak przez założenie jednego lub dwóch dzienników katolickich szeroko poczytnych uchylimy niebezpieczeństwo? Wątpię. Jedną z przyczyn apatji wiernych jest wprawdzie mała ilość pism katolickich, ale także m. zd. już wydawanych chybiony kierunek.

1. Weźmy do ręki miesięczniki, przeznaczone dla stowarzyszeń religijnych (Róża duchowna, Głos Eucharystyczny, Sodalis Marianus...) W myśl haseł tych pisemek wierny rycerz Marji winien odznaczać się zamiłowaniem do modlitwy, uczęszczać do kościoła, być pokornym i uległym. Niema zaś tam wcale lub bardzo mało artykułów na temat obowiązków naszych jako obywateli państwa, gminy, niema wzmianki o obowiązkach względem oczernianych, pokrzywdzonych bliźnich, — słowem, nie kształci się w nich cnót czynnych jak męstwo, solidarnoność, pracowitość, przedsiębiorczość. Żądamy od katolika śmiałego występowania na zebraniach, zdrowego sądu w sprawach wychowawczych, społecznych, — kiedy jemu się zdaje, że sprzeciwianie się komuś jest grzechem przeciw miłości bliźniego, pokorze — zresztą on nie ma wyrobionego zdania o kwestjach aktualnych, bo tego się w swych pisemkach nie doczytał. Serce się krwawi na widok tej rozbieżności naszych druków z życiem. Padają ataki na biskupów, Ojca św. — szerzy się agitacja sekciarska pod maską humanitaryzmu, postępu, patrjotyzmu, trzeszczą filary Kościoła, a naszego katolika utrzymuje się w świętej obojętności na zgiełk świata, karmiąc go najspokojniej legendami pobożnemi z 13 stulecia, tłumaczonemi z pism francuskich lub włoskich. Nie sprzeciwia się nikt artykułom dewocyjnym, lecz niech ich będzie jeden, dwa, a reszta sprawy aktualne, oświetlane ze stanowiska katolickiego.

I wieś polska i miasto tęskni ciągle za czasopismami w tym stylu jak „Nowiny" „Chata" (X. Hołyńskiego) i czyta chętniej stare roczniki niż najnowsze, właśnie dlatego, że uwzględniały wszechstronnie potrzeby czytelnika. Do aktualnych broszur z dziedziny religijnej zaliczyłbym „Głosy katolickie", — szkoda tylko, że są w tem wydawnictwie i broszury, utrzymane w suchym tonie moralizatorskim, które dlatego nie tknięte leżą w biblioteczkach nabywców. Najnowsze jednak numery tego wydawnictwa zasługują na wszelkie pochwały.

Jednem słowem, niech autorom naszym przyświeca myśl, że gorliwy katolik powinien nie tylko się modlić, ale być dzielnym obrońcą pokrzywdzonych, czynnym na arenie publicznej, przeświadczonym o Boskiem posłannictwie Kościoła katolickiego, a przytem i skrzętnym gospodarzem, a nawet wesołym towarzyszem na wzór św. Pawła apostoła, a swoje szczytne zadanie godnie spełnią.

2. Zbyt mało mamy wogóle wydawnictw, któreby docierały do mas uprzedzonych przeciw religji, do robotników fabrycznych i inteligencji. Dobrzeby też było, gdyby kapłani pisali częściej artykuły do gazet, miesięczników, redagowanych przez osoby świeckie. Zachodzi więc gwałtowna potrzeba pomnożenia liczby kapłanów-literatów. Nasza literatura kościelna jest jeszcze bardzo uboga. Na ambonie słyszy się zbyt często powtarzane kazania X. Bisk. Fiszera lub śp. Dąbrowskiego. Aż wstyd, że broszury religijne, rozkupywane licznie po jarmarkach, odpustach, tłumaczone są przez akademików.

Bo i któż zresztą będzie u nas pisał? Czy proboszcz, obarczony pracą po uszy w konfesjonale, na ambonie, po szkołach, w kancelarji, kasie Raiffeisena, Kółku rolniczem, no i w polu, stodole, bo z pensji kilkuset marek nie wyżyje? Czy może katecheta, który uczy w szkole codziennie przez 4—6 godzin a potem czeka go jeszcze bursa i praca w towarzystwach społeczna, — od której mu się uchylić nie wolno? Praca literacka wymaga ciągłości myśli, głowy wolnej od trosk życiowych, przytem styczności ze środowiskami umysłowemi, bibliotekami — i rutyny. Dorywcza praca piórem naraża dzieło na brak potoczystości stylu i jest nadmiernie nużąca. Dlatego cześć duszpasterzom, którzy potrafili spełnić obowiązki parafialne i zostawili po sobie nieśmiertelną pamięć jako autorzy! Pogodzenie jednak tych dwóch zadań jest w praktyce rzeczą bardzo trudną.

Rozwój prasy katolickiej wymaga zwerbowania księży wyłącznie pióru oddanych. Zdolności w tym kierunku kryją

się wybitne, jak to wykazały nasze pisma („Lud katolicki“). Należałoby przez odpowiednie konkursy obudzić szersze zainteresowanie, tem więcej, że w ostatnich latach wielu utalentowanych młodych księży marzy o zdobyciu stopnia akademickiego, którym należałoby udzielać stypendjów z dóbr kościelnych (o czem powinno się pamiętać przy przeprowadzeniu reformy agrarnej) na koszta podróży za granicę, kosztem nakładu wydawnictw. Sfery katolickie winny zdobyć się również na hojniejszą ofiarność na ten cel. Jaka ofiarność pod tym względem objawia się w innych dzielnicach, niech pokaże choćby ten drobny przykład: przed paru dniami złożył na moje ręce pewien mężczyzna świecki 489 Mp. jako 2% podatek od swej kwartalnej pensji na cele religij o-oświatowe. Urzędnik ten z kresów był związany ślubem, jak wielu innych jego rodaków, że 2% swej pensji do końca życia będzie składał na rzecz Kościoła katolickie o. Byłem zawstydzony jako kapłan tą troską człowieka świeckiego o przyszłość naszej świętej religji. Naodwrót dzięki naszemu skąpstwu i krótkowzroczności wydawnictwa katolickie prowadzą suchotniczy żywot. Redaktor prowadzi zarazem administrację czasopisma, upomina się osobiście kartkami o wyrównanie prenumeraty, nie mówiąc już o korekcie, targach z drukarnią etc.

Pomnożenie zatem zastępu kapłanów, poświęcających się głównie żurnalistyce, jest nieodzownym warunkiem jakiej takiej wegetacji prasy katolickiej. Każda diecezja powinna mieć kilku takich księży. Muszą się znaleźć fundusze i pracownicy, gdy chodzi o utworzenie nowej ekspozytury czy katechetury, — nie żałujmy trosk dla utworzenia ekspozytury dziennikarskiej, z której kapłan jak z ambony przemawia do setek tysięcy, a nawet milionów dusz, nawraca takich, którzy całemi latami do kościoła nie chodzą. Jak olbrzymi wpływ wywiera apostolstwo prasy, widać z tego, że synowie tego świata (jak Bryle) gwałtem per fas et nefas zdobywają cu lze drukarnie i koncesje wydawnicze, nie szczędząc na to pieniędzy. Możemy żywić słuszną nadzieję, że wówczas zakwitnie także literatura czysto religijna, że pojawiać się będą tak pożądane kazania, egzorty aktualne, oryginalne, popularne broszury apologetyczne, kalendarze, książki do nabożeństwa itp. — a nawet zasłyną księża jako historycy, przyrodnicy uczeni na polu nauki świeckiej. Wskrzesimy, da Bóg, złote czasy Długoszów, Koperników, Naruszewiczów. Sprawa ta była już publicznie omawiana, — znać pewne próby — jednak powolne i nieśmiałe.

O duszę Polski toczy się zacięta walka. Z jednej strony hydra żydowsko-masońska — z drugiej Kościół katolicki. Wskutek rozgałęzionej szeroko propagandy wroga — idą coraz dalej w niepamięć zasługi Kościoła około cywilizacji w Polsce, obrony języka i religji przez biskupów i kapłanów, zsyłanych za to na Sybir, więzionych, lub otrutych. Zapomina się, że w najkrytyczniejszej chwili w czasie wojny jedynymi pocieszycielami czy w barakach ohoceńskich czy szpitalach epidemicznych, czy popalonych wioskach byli kapłani i zakonnice z Komitetu Biskupiego; — nie pamięta się, że Biskup polski w Izbie Panów wiedeńskiej wielkodusznie upomniał się o krzywdę Polaków, piętnując podły system polityki austrjackiej. — Coraz liczniejsze za to zastępy świadomie i nieświadomie stają u boku potwora żydowsko-masońskiego, parafje tu i ówdzie buntują się przeciw biskupom, bo ten potwór krzyczy — wciska się do fabryki, suteren, chat wiejskich, a to dopiero przygrywka do walki. Ostateczne zwycięstwo po tej stronie, która — przy użyciu różnej innej broni potrzebnej — będzie umiała lepiej posługiwać się prasą.

X. T. Gunia.

„Wyrywać jedną duszę za drugą“.

Dnia 17 lipca br. — jak donosi „Linzer Volksblatt“ — odbyły się w Wiedniu trzy zgromadzenia socjalistyczne. Na jednem z nich wygłosił niejaki Wiedenhofer, poseł z partji soc., m. i. następujące zdanie: „Do walki z klerykalizmem musimy dzisiaj wystąpić w całym naszym rysztunku bojowym. Musimy tyle przynajmniej uświadomienia wnieść między lud, aby ci, których jeszcze przy kościele trzyma jakieś przyzwyczajenie, raz już z tem przyzwyczajeniem zerwali... Metoda naszej walki musi iść w tym kierunku, aby ze szponów klerykalizmu wyrywać jedną duszę za drugą!“

Przywódcy socjalistów austrjackich chodzi o pozyskanie mas. Jako środek do tego celu podaje on „wyrywanie jednej duszy za drugą“. Czy nad tą — nie nową zresztą — metodą propagandy wierzeń i przekonań wśród szerokich mas nie wartałoby się i nam dzisiaj zastanowić? Jeśli Zbawiciel każe nam się od drzewa figowego uczyć podobieństwa, to tem bardziej możemy się go uczyć od naszych ideowych nieprzyjaciół.

„Wyrywać jedną duszę za drugą“. Metoda, jak powiedziałem, nie nowa, bo nią głównie posługiwał się „unus magister noster Christus“. Śledząc przykład naszego Mistrza, jako Duszpasterza, możemy się łatwo na podstawie Ewangelij przekonać, że Chrystus Pan stawiał na pierwszem miejscu pasterzowanie, mające na celu pozyskać przedewszystkiem jedną, poszczególną duszę. I tak n. p. skupia Zbawiciel z łona wielkich mas tylko kilku. O całe masy ludu mniej dba, niż o tych kilku, którym dokładniej i jaśniej na osobnem miejscu wykłada tajemnice Królestwa niebieskiego. Chociaż otaczają Go nieprzeliczone rzesze, On przecież dla jednej chorej niewiasty, dla jednego ślepca, dla jednego Zacheusza, cały pochód zatrzymuje. Na prośbę jednego ojca p. Jezus cały tłum opuszcza, a idzie ratować jedną, małą dziewczynkę. O poklask tłumu P. Jezus nie dba, ale chodzi Mu o to, co sobie o Nim myślą Jego uczniowie. Przed rzeszą chroni się Chrystus na ustronie, ale w zaciszu pracuje nad duszą jednego Nikodema. Za zgorszenie jednego z tych najmniejszych nie waha się rzucić klątwy na cały świat, a jako najlepszy pasterz gotów dla jednej owieczki 99 innych chwilowo porzucić.

Nie zaniedbuje Zbawiciel i pasterzowania tłumów, to prawda, jednakże przez poszczególnych szerzy On przedewszystkiem Swoją naukę, bo wie, że ci poszczególni zyskani, innych za sobą, jak Samarytanka, pociągną. Nie na przewadze liczebnej opiera P. Jezus Swój Kościół, ale na jednostce: „Ty jesteś opoka“, a nie „Wy jesteście opokami“.

Jeżeli zasadą Chrystusa w duszpasterstwie było przekonać, pozyskać, zbawić poszczególną duszę, a przez nią inne, więc też nic dziwnego, że antychrystusowie i w tem Mistrza naszego starają się naśladować. W metodzie walki socjalistów, masonów, żydów, ludowców, itd. chodzi przedewszystkiem o pozyskanie jednego. Przekupić choć jednego pieniądzmi, pociągnąć go nadzieją zysku, olśnić obietnicami władzy (teki) itp., to już jest dużo, bo ten jeden, prawdziwie pozyskany, pociągnie za sobą innych setki, a może i tysiące. A wtedy się mówi: „Masy idą za nimi“...

I księża, jako duszpasterze, mają pociągać masy do Chrystusa. Czy jednak w tem „pociąganiu“ oceniają wszyscy wartość i znaczenie jednej poszczególnej duszy? Czy wśród nas nie spotykamy często takich, którzy są zawsze na usługi tłumów, ale nie zawsze na usługi jednostek? Czy przecenianie wartości mas, jako mas, nie odbija się często na szacunku względem jednostki i na niedocenianiu jej wartości właśnie w pozyskiwaniu mas? Czy przez to właśnie przecenianie mas — powiedzmy konkonkretniej: pracy w związkach itp. z zaniedbaniem pracy nad jednostkami, nie tracimy właśnie wpływu na masy? Zdaje się, że tak.

I dlatego w pracy duszpasterskiej powinnoby się więcej uwagi poświęcać jednostkom. Zyska się całą parafję, jeśli się zyska Macieja, Jana itd. Pójdą za nami wszystkie matki i młodzieńcy, jeśli przekonamy Annę, Tadeusza itd. Jeśli jednak na jednego „wsiędzie się“ w kancelarji, a na drugiego przy ludziach w kościele, jeśli w dostateczny

sposób nie przekona się o prawdzie tego i tamtego, z którym dziś mamy sprawę, to trudno się potem łudzić, że masy za nami pójdą.

Foerster powiada w jednem ze swoich dzieł, że w zetknięciu się z ludźmi powinniśmy na to uważać, by nikt od nas nie odszedł z goryczą w sercu, nawet nasz nieprzyjaciel („Lebensführung" str. 60n.). To zdanie mądrego psychologa powinno być wskazówką, daną nam z przeciwnego obozu, abyśmy Mistrza swojego w pasterzowaniu nowoczesnem naśladowali. A wtedy nie socjaliści nam, ale my ze szponów socjalizmu i różnych im podobnych „wyrywać będziemy jedną duszę za drugą" i zwracać Chrystusowi.

Kraków. *X. Fr. Mizek.*

Troska o chleb powszedni.

Jak donoszą dzienniki, Związek Ziemian w Małopolsce uchwalił na posiedzeniu dnia 18 sierpnia b. r. oddać potrzebną ilość zboża chlebowego jak również innych ziemiopłodów na częściowe pokrycie zapotrzebowania funkcjonarjuszów publicznych, i to po zniżonych cenach.

Na podstawie tej uchwały Koło Ziemian w powiecie sokalskim postanowiło dostarczyć 15 wagonów zboża dla funkcjonarjuszów publicznych w swoim powiecie po wyjątkowych cenach, bo pszenicę po 5.000 Mp., żyto po 4.000 Mp., a jęczmień po 3.500 Mp. Koło zaś powiatu zbaraskiego uchwaliło oddać 4 wagony zboża mieszanego i to pszenicę po 2.900 Mk., a żyto po 2.600 Mp.

Myśl tę powstałą w kołach świeckich każdy pochwalić musi, gdyż tylko w ten sposób można podjąć skuteczną walkę z drożyzną chleba powszedniego, która zaczęła szaleć jeszcze przed wprowadzeniem wolnego handlu i zniesieniem publicznej aprowizacji.

A straszna ta drożyzna przygniata bardzo także nasze koła duchowne, przedewszystkiem w większych miastach, wobec nizkiej dotacji duchowieństwa parafialnego, nie mówiąc już nic o XX. emerytach jakby na wymarcie skazanych.

Czyżby zatem nie należało pomyśleć o tem, ażeby Księża ziemianie więksi i mniejsi w podobny sposób jak świeccy przyszli z pomocą swoim braciom w Chrystusie, zmuszonym pracować w miastach a w szczególności we Lwowie?

Przebywając w czasie wojny światowej w Grazu, w Styrji, bywałem często w restauracji, urządzonej przez znanego działacza społecznego, X. Dra Ude'go, profesora tamtejszego uniwersytetu, a mieszczącej się w kamienicy należącej do kapituły. Tam w salach jadalnych nie wolno było podawać żadnych alkoholów ani też palić tytoniu, a ceny były bardzo przystępne. Uchodźcy Polacy odwiedzali licznie ów lokal restauracyjny.

Ale też tam okoliczni księża proboszczowie uważali za obowiązek braterski i za punkt honoru wszystkie swoje ziemiopłody, jak również i owoce i nabiał dostarczać Zarządowi owej restauracji.

Czyżby to nie było możliwe i u nas?

Zanim jednak będzie można pomyśleć o jakiej restauracji na wzór X. Ude'go, powinniby Czcig. Współbracia, pracujący niedaleko od Lwowa, przychodzić z pomocą naszemu Konsumowi Księży (ul. Grodecka 2 B) i dostarczać mu mąki, owoców i innych wiktuałów po cenach umiarkowanych.

Konsum nasz utrzymuje się i rozwija pomimo ogromnych trudności dzisiejszych. W tym roku dosięgnął już obrót kwoty 700.000 Mk. Na Walnem Zgromadzeniu członków, które odbyło się 6-go b. m., uchwalono wezwać wszystkich czcig. Członków, żeby najdalej do 20-go b. m. raczyli wpłacić udziały (po tysiąc mk.); kto tego nie uczyni, przestanie być członkiem Konsumu. Uchwalono też wejść w porozumienie z „Nuzą", która obowiązuje się dostarczyć tańszej mąki członkom, którzy złożą na ten cel po 5 albo przynajmniej po 3 tysiące mk. Kwota ta ma być również wpłacona w sklepie Konsumu Księży (według uchwały Walnego Zgrom.) najdalej do 20-go b. m.

X. G.

Rafael.

(C. d.)

Prawda, że pociechą w tej żałobie mogło być przeświadczenie, że to krótkie życie było tak pracowite, tak produktywne, iż niejeden z malarzy do sędziwej starości nie namalował tylu dzieł i arcydzieł, co ten młodzieniec nieomal: 50 Madonn, 12 obrazów z życia Chrystusa, tyleż świętych, 25 portretów, a nadto olbrzymie rozmiarami i wartością artystyczną kreacye, jakiemi są sławne Stance i Loggie watykańskie, freski w willi Farnezynie i niezliczone rysunki, szkice do mozaik, gobelinów itd.

Pracowitość zdumiewająca, zwłaszcza gdy się zważy sumienność, pełną pietyzmu, jaką wkładał w swoje dzieła. Zachowane szkice pokazują nam, jak nieraz swoje postaci pierw nago rysował, a następnie w szatach, aby w ten sposób wyzyskać dokładność anatomicznych szczegółów. Ta pracowitość zresztą jest, można śmiało powiedzieć, nieodzownym warunkiem wielkości w jakiejkolwiek dziedzinie; czy to będzie malarz, rzeźbiarz, czy poeta, kaznodzieja, czy mąż stanu: same zdolności wrodzone nie wystarczą. Nasz wielki Skarga słusznie powiedział, że „Pan Bóg na to dał przyrodzony rozum (a więc i zdolności), aby go sobie człowiek pracą swoją pomnażał, a nic mu bez pracy i starania dać nie chce."

U Rafaela ta pracowitość była zresztą szczególnie ważnym elementem jego talentu, albowiem rozwijał on się stopniowo i to — jak najczęściej bywa — przez naśladownictwo. Pierwszym wzorem i rozbudzeniem talentu był mu ojciec Giovanni Santi, malarz mierny raczej, wcale nie oryginalny, eklektyk, wzorujący się na innych mistrzach umbryjskich, którym to wzorom jednak nie dorównał, był też poetą, ale znowu marnym. Bądź cobądź jednak już samo upodobanie w malarstwie i poezyi suponuje pewien zmysł artystyczny, który z pewnością nie był czynnikiem obojętnym w tem, co nazwiemy dziedzicznością u wielkiego jego syna.

Odumarł on go, gdy chłopiec miał lat jedenaście. Pozostawiony sobie studyował i pilnie kopiował portrety filozofów i uczonych, które dla biblioteki pałacu rodzinnego miasta Rafaela Urbino malował malarz flamancki Juste z Gandawy; zachował się niezmiernie interesujący dla poznania rozwoju talentu mistrza zbiór tych prób młodocianych t. zw. zbiór wenecki; mamy tam już i większe pomysły jak rzeź niewiniątek o śmiałem już zacięciu, ale bardzo jeszcze młodzieńczej naiwności w psychologii; razi n. p. kat, mający przebić młodą matkę, o wyrazie twarzy zbyt obojętnym, zimnym na tak okrutny czyn. Już krok naprzód stanowi mały obraz, znajdujący się w „National Gallery" w Londynie, przedstawiający Sen rycerza; zapowiada on znacznie lepiej malarza-poetę, jakim będzie Rafael: bogaty krajobraz, którego wzór dała mu rodzinna Umbria, koloryt obiecujący; a nadto dwie kobiety pełne wdzięku: Rozkosz i Cnota stojące nad śpiącym: istny poemacik na małem płótnie!

Nic też dziwnego, że opiekunowie genialnego chłopczyny postanowili go oddać pod kierownictwo artystyczne wybitnego mistrza i wybrali sławnego Perugina. Znakomity ten malarz, o 37 lat starszy od Rafaela, był właśnie na szczycie swojej sławy i rozkwitu talentu. Łagodność i ciepło, które biją z jego obrazów, musiały być cechami jego duszy, skoro do obiecującego ucznia swego odniósł się odrazu nie z wielką powagą nauczycielską, ale z ciepłem przyjaźni; bardzo prędko stał się młody Rafael entuzyastą dla swego mistrza, którego do końca życia czcił i podziwiał. I tu mamy charakterystyczną cechę Rafaela w przeciwstawieniu do

Michała Anioła i tylu innych zresztą mistrzów pędzla czy pióra. Bywają twórcy, którzy bardzo wcześnie starają się iść własnemi drogami, możliwie odbiegającemi od dotychczasowych; chcieliby zerwać z całą przeszłością, powołać świat nowy, własny do życia. Klasycznym typem tego rodzaju psychiki twórczej jest Michał Anioł, którego też słusznie i trafnie przeciwstawia nasz Klaczko Dantemu, poecie tradycyi, przeszłości.

Nawet w nauce, choćby w samej filozofii, występują podobne różnice umysłowości; jedni — i to typ pewnie najczęstszy — zrywają gwałtownie z przeszłością, próbują budować nowy całkiem gmach na nowych podstawach, wystarczy wymienić Descartes'a; tych to ma na myśli Taine, gdy mówi gdzieś, że „pierwszem staraniem każdej nowej filozofii jest pogrzebanie systematów poprzednich"; — ale są i filozofowie o typie innym, należy tu przedewszystkiem św. Tomasz z Akwinu, co to przeciwnie jakby z miłością odnosi się do pracy poprzedników, przyswaja sobie wszystko, czem oni zdaniem jego naprawdę myśl ludzką zbogacili i dopiero na tym fundamencie pracy wieków, jakby organicznie z niego wysnuwając buduje gmach własnego systemu.

Są epoki całe, mające charakter tradycyonalistyczny; czy nie ma go średniowiecze? Oczywiście były i tam umysły o typie rewolucyjnym, wystarczy wymienić Duns Scota; ale przeważał typ pierwszy, — dowodem, że on właśnie znalazł najpotężniejszych reprezentantów epoki tak w literaturze (Dante) jak w filozofii (św. Tomasz z Akwinu) a także w architekturze; bo gdzież ten tradycyonalizm, kult entuzyastyczny dla przeszłości, dla tradycyi żywiej bije niż w świątyniach gotyckich, których twórcy całemi generacyami zgodnie, jedną myślą, jednym ideałem religijnym i estetycznym ożywieni, pracowali około jednego dzieła i to dzieło wykończyli, zachowując zdumiewającą jedność artystyczną całości. Od epoki odrodzenia tego tradycyonalizmu coraz mniej; wraz z rozbudzeniem się gwałtownem indywidualizmu tradycyonalizm ten ustępuje coraz wyraźniej rewolucyonizmowi. Tak w sztuce jak w literaturze, a nawet w nauce coraz częściej widzimy owo radykalne zrywanie z przeszłością i budowanie na nowych podstawach.

Oczywiście nie brak i w czasach renesansowych i późniejszych twórców o typie przeciwnym; wystarczy wymienić Bossueta, tego per excellence tradycyonalistę, który na dziele Malebranche'a wypisał te znamienne słowa: nova, pulchra, falsa, i który też był raczej uwieńczeniem, kwiatem całej ewolucyi myśli katolickiej we Francyi, aniżeli zaczątkiem epoki nowej, — i należy tu także Rafael. Z tem jego łagodnem, zgodnem usposobieniem byłoby sprzecznem gwałtowne zrywanie z przeszłością, burzenie raptowne dzieła poprzedników. Owszem jest on pełen podziwu dla tego, co inni przed nim zrobili. Pierwszym przedmiotem tego podziwu będzie mu jego pierwszy mistrz Perugino, jak później inni malarze, zwłaszcza Michał Anioł.

Jeżeli Krasiński nazwał Słowackiego naturą bluszczową, to coś podobnego dałoby się może powiedzieć i o Rafaelu. Perugino, Pinturicchio i lo Spagna oto pierwsze trzy wzory, które porwały wyobraźnię młodego malarza — bardzo podobnie jak Słowackiego Mickiewicz, Byron i i. — to znaczy, że ich wpływ okazuje się bardzo wyraźnie; Rafael czyni wrażenie, jak gdyby z pełnym entuzyazmem i największą ochotą szedł do szkoły swych mistrzów — prawda, że niebawem indywidualność potężna jego talentu wynosi go i to znacznie po nad tych, których kierunkiem się przejmuje. Niejeden z tych mistrzów staje się z czasem sam jego uczniem. Bo i jako człowiek malarz Madonn cudnych był pociągający, był z tych, co to zyskują sympatyę wszędzie, bo mało żądają od innych, a sami dają dużo ze siebie. Wzniesienie się po nad swoje wzory zawdzięcza Rafael temu ciągłemu dążeniu do coraz wyższej doskonałości, które w nim nigdy nie słabło. Dlatego to przyjmując z wdzięcznością niejako wpływ od drugich, natychmiast tę naukę cudzą przyswaja sobie tak indywidualnie i przekształca swoją osobistą koncepcyą do tego stopnia, że stwarza dzieło, pewnie że przypominające, nieraz wyraźnie, drugich, ale przecie o tyle wyższe geniuszem twórczym, iż Rafael wobec Perugina, Pinturicchia to niby Słowacki w Kordjanie wobec Dziejów Wacława Garczyńskiego. Stąd podczas gdy taki Michał Anioł niemal wyłącznie własnym wysiłkiem, genialnym rozmachem swego talentu skoczył niejako na szczyt twórczości ludzkiej w dziedzinie sztuki, to Rafael na ten szczyt wspinał się stopniowo po stopniach przygotowanych przez całą plejadę poprzedników.

Widzimy to już w tym pierwszym z trzech okresów twórczości mistrza z Urbino, w okresie umbryjskim, obejmującym pobyt w dwóch miastach umbryjskich Urbino i Perugia do r. 1504. Po pierwszych próbach coraz bardziej indywidualnych, gdzie i natura coraz więcej sobie miejsca zdobywa w krajobrazach pełnych wdzięku, występuje talent wybitny w dziele pierwszorzędnej wartości: Ukoronowaniu N. M. Panny (dziś w watykańskiem muzeum), gdzie przy wyraźnych reminiscencyach Perugina ukazują się niepospolite zalety właściwe samemu Rafaelowi, przedewszystkiem przepyszna harmonia w kompozycyi, w układzie całości. W górze Chrystus, kładący koronę na skroń N. Panny; wokoło nich główki anielskie z niezrównanym wdziękiem — przysłowiowym odtąd u Rafaela; w dole Apostołowie dokoła pustego grobu, każdy w innej postawie i z innym wyrazem twarzy; z całości wieje prawdziwa i szczera poezya. Już w całej pełni występuje też tutaj kult formy, który tego mistrza już nigdy nie opuści i zdolność wielkiego kolorysty, która będzie się z czasem potęgowała i którą stanie Rafael po nad Michałem Aniołem, mistrzem w rysunku przedewszytkiem, zapewne dlatego, że był przedewszystkiem rzeźbiarzem. Ta predylekcya do trzymania się już gotowych form najwyraźniej występuje w Zaślubinach N. Panny (dziś w muzeum medyolańskiem Brera); tu malarz aż do szczegółów niemal idzie za wzorem w postaci obrazu Perugina tej samej treści; nazwano to nawet wprost kopią; tymczasem jeśli gdzie, to tutaj trzeba powiedzieć za starożytnymi: Si duo faciunt idem, non est idem. Właśnie bowiem w tym obrazie Rafael wyzwala się z pierwszej swojej maniery, umbryjskiej i wkracza w drugi okres swej twórczości, zwany florenckim.

Jeżeli ów pierwszy okres można nazwać młodzieńczym dla przewagi uczucia, nie dość opanowanego — tak przecie młodość zawsze się objawia, u Goetych, Mickiewiczów czy malarzy lub nawet muzyków! — to ten drugi okres florencki będzie okresem dojrzewania talentu, które musiało przyjść z wiekiem; prawda, że wiek to bardzo jeszcze młodzieńczy, Rafael przybywa do stolicy Medicich, licząc zaledwie lat 21; ale geniusz ma inną rachubę wieku! — Ciekawe znowu dla owej bluszczowej natury malarza, że — jak nam opowiada Vasari — przynętą, ściągającą go do Florencyi były kartony Leonarda da Vinci i Michała Anioła, a więc znowu szukanie wzorów! Wiemy też, że we Florencyi z szczególną pilnością studyował freski Masaccia, uzupełnione przez Filipina Lippi'ego, na których uczył się nadawać swych postaciom więcej równowagi, podczas gdy w epoce umbryjskiej grzeszyły one czasem zbytnią podniosłością, nadziemskością, poprostu brakiem potrzebnego realizmu — czy nie znowu cecha młodości? — Tutaj też nabrał większej śmiałości rysunku, pewnej tężyzny, której ustąpić musiała dawna miękkość, właściwa nietylko wiekowi młodzieńczemu, ale i przedewszystkiem naturze uwielbianego mistrza Rafaela, Perugina. Ważny też był tu wpływ Fra Bartolomea della Porta, pobożnego Dominikanina, wielbiciela Savonaroli, którego obrazy odznaczają się szczególnie pięknym układem całości, nie tracąc nic z pobożnego nastroju treści, który wypływał z głęboko religijnej natury malarza-zakonnika. Na tym to wzorze genialny uczeń uczył się kompozycyi, łączenia poszczególnych postaci w większe grupy i ożywiania ich; niebawem jednak uczeń przeszedł mistrza i sam stał się mistrzem kompozycyi w malarstwie. (C. d. n.)

Bibliografja.

Kempf Konstantin. S. I. „Die Heiligkeit der Kirche im 19. Jahrhundert. Einsiedeln. Benzinger 1921, 7-te Auflage (stron 432, cena 35 m. niem. opr. 45 nn.).

Wielu świeckich mniema błędnie, że chcąc spotkać się z jakim Świętym w historji Kościoła, trzeba cofać, się o całe wieki, a w szczególności w stuleciu 19-tem nie znalazł ani Mickiewicz ani prof. Chrzanawski [1]) żadnej postaci, którąby można postawić obok pierwszych wyznawców nauki Chrystusowej. Otóż X. Kempf zebrał najważniejsze wiadomości o wielu sługach Bożych, którzy umarli w ciągu 19. stulecia, a wybrał tylko takich, o których można mieć nadzieję uzasadnioną, że Kościół wzniesie ich kiedyś na ołtarze, a więc po większej części takich, których proces beatyfikacyjny jest już skończony, albo przynajmniej rozpoczęty. A takich jest od r. 1800—1900 samych wyznawców 194 a męczenników wiele tysięcy! Z pomiędzy męczenników wieku zeszłego dostąpiło już 136 beatyfikacji, a z wyznawców zaliczono 12 do błogosławionych a 2 do pocztu Świętych. Książka więc ta jest cennym przyczynkiem do apologji Kościoła.

X. Ign. Geppert. Żywot i czyny św. Wojciecha itd. Poznań 1919 Nakładem „Gazety Narodowej" Str. 79 w 8-ce Cena 25 m. Żywot ten skreślony jest według najnowszych badań i dobrze napisany; zasługuje więc na przeczytanie tem bardziej, że dotąd nie posiadaliśmy żywota św. naszego Patrona, opartego na źródłach najlepszych. *A.*

Z belletrystyki.

Oskar Wilde (czytaj: uajld) „Obraz Doryana Gray'a". Przekład Maryi Feldmanowej, Brody. 1906. (Stron 312).

Ten sam. „Zbrodnia Lorda Artura Savile". Kraków 1906 (Stron 89).

Oskar Wilde (zmarły w r. 1900) należał w swoim czasie do poetów, najwyżej cenionych przez wielu recenzentów i jeszcze dziś ma licznych wielbicieli, którzy unoszą się nad jego genjuszem. U nas ogłosił niedawno w „Gazecie Lwowskiej" p. Parandowski entuzjastyczny panegiryk na jego cześć p. n. „Antinous w aksamitnym berecie", (wydany także osobno) z którego przytaczamy jako próbkę, co następuje:

„Djalogi Wilde'a są świeże i soczyste, a myśli w nich zawarte, mają odradzający wpływ na duszę. Nie mają giętkości logicznej Platona, przeważnie bowiem mówi jedna osoba, a druga ją tylko pytaniami lub opozycją podnieca, lecz jest w nich posmak erudycji Renana i werwa Lukjanosa, nadewszystkiem zaś góruje szczera i świetlana poezja, własność niezaprzeczona samego Wilde'a i jemu tylko swoista. „Krytyk, jako artysta" ma prócz tego szczególniejszą siłę przekonywania, opartą na dziwnej u Wilde'a konsekwencji w rozwijaniu myśli przewodniej. Każde zdanie jest pełne znaczenia i każdy obraz potęguje wrażenie myśli zapładniających, rzucanych hojną dłonią. Myśli te, ogrzane słońcem wysokiej kultury, odziane w wiotką szatę paradoksu, odsłaniającą ich wdzięczne kształty, kuszą, nęcą, upajają. Wilde umie wsączać do najgłębszych myśli czar życia namiętności."

Był to niewątpliwie talent wybitny, odznaczający się oryginalnością i śmiałością swoich pomysłów, ale nie zrównoważony, nie umiejący często powściągać rozumem swojej wyobraźni twórczej i dlatego napotykamy nieraz w dziełach jego koncepcje dziwaczne, a nawet całkiem niedorzeczne. I tak np. opowiada on nam o portrecie, który ma tę cudowną właściwość, że zmienia się zupełnie na niekorzyść pod wpływem grzechów, popełnianych przez jego pierwowzór, pięknego młodzieńca Doryana. „Obraz ten wnosił melancholję we wszystkie jego namiętności.. był jego sumieniem", które go dręczyło, więc wreszcie postanowił go zniszczyć, żeby mieć spokój. Chwycił więc nóż i przebił obraz. Ale cóż się dzieje? Pchnięcie tego noża pozbawia go życia i oto leży trup jego przed obrazem z twarzą zwiędłą, pomarszczoną, wstrętną — a służba widzi na ścianie cudny portret swego pana, jakim go znała do ostatniej chwili. Pomysł to niezawodnie oryginalny i efektowny, ale pozbawiony zdrowego sensu.

Nie jest to zresztą powieść niemoralna, chociaż niektóre jej osoby, a zwłaszcza przyjaciel Doryana Henry Wotton, wyszydzają cnotę i chociaż sam autor w przedmowie (pełnej paradoksów) odrzuca probierz moralności przy ocenianiu dzieł sztuki (na co pisze się i p. Parandowski): „Niema książek moralnych lub niemoralnych. Są książki napisane dobrze lub źle. Nic więcej.... Żaden artysta nie posiada sympatji etycznych" itd. Bohater jego czyni się nieszczęśliwym przez swoje nieokiełzane samolubstwo i życie występne, którego autor nie starał się bynajmniej w ponętną przybrać szatę.

Innego rodzaju niedorzeczność stanowi osnowę drugiej powiastki: „Zbrodnia Lorda Artura Savile". Bohater dowiaduje się od chiromanty, że musi popełnić jakąś zbrodnię. Będąc pewnym, że to wyrok przeznaczenia, któremu nie może się wymknąć, pragnie tylko jak najprędzej spełnić ten wyrok przed poślubieniem narzeczonej, żeby mieć potem już spokój. Próbuje najpierw otruć swoją starą krewną, potem posyła zegar z piekielną machiną wybuchową swemu wujowi dziekanowi, a kiedy jeden i drugi zamach zbrodniczy nie ma powodzenia, wtrąca owego wróżbiarza do Tamizy i oto zdaje mu się, że spełnił wyrok przeznaczenia i może już spokojnie wstąpić w związki małżeńskie. Czyni to rzeczywiście i jest szczęśliwy — sumienie żadnych mu nie robi wyrzutów.

O innych utworach Wilde'a będzie mowa w jednym z następnych nrów G. K. *X. P.*

KRONIKA.

Z pielgrzymki do Częstochowy. Ze Szczakowy, za Krakowem, wyjeżdża się na równinę piaszczystą, pokrytą lasami szpilkowymi; las ten nie jest jednolity, zwarty, ale poprzerzynany. Okolica bardzo uboga. Nie widzi się uprawy roli, nie spotyka się wsi, tak jak w Małopolsce. Tu i ówdzie pasie się kilka sztuk nędznego bydła i małe stado kóz. Natomiast widać z pociągu kilka miasteczek a w nich fabryki, widnieje kilka większych kościołów, w stylu gotyckim, z czerwonej cegły. Po 4 godzinnej podróży po takiej okolicy przyjeżdża się do Częstochowy.

Na równinie piaszczystej, wyżej opisanej, jest kotlina, a w tej wznosi się wzgórze, a na niem kościół i kaplica, w której się mieści cudowny obraz Najśw. Maryi Panny Częstochowskiej.

Dzięki temu położeniu kościoła, wieży kościoła prawie nie widać z pociągu. Pielgrzym, zbliżający się do Częstochowy, wytęża wzrok, by już raz ujrzeć tę wspaniałą wieżę — ale niestety, okazuje się ona na krótko raz — drugi raz — a potem znika. Nie widać jej także z dworca kolejowego dalszego, z którego się przechodzi obok kościoła św. Barbary. Jest bowiem i drugi dworzec kolejowy, bardziej od klasztoru odległy. Dopiero kiedy się wejdzie na wzgórze — wieża przedstawia się w całej okazałości. Na wysokiem, kamiennem podmurowaniu, wieża 16 piętrowa, zbudowana z żelaza, wznosi się jak strzała ku górze.

Kościół na Jasnej górze o trzech nawach, rozmiarami podobny jest do kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Kościół bogaty, obecnie się restauruje. Wielki ołtarz i sklepienie, bogato złocone, już odnowione, ale rusztowania nie pozwalają piękności kościoła bliżej się przypatrzyć.

Obok kościoła jest kaplica o trzech nawach, rozmiarów kościoła św. Anny we Lwowie, z chórem i bocznemi gale-

[1]) P. nr. 13, G. K. z r. b. art. „Z prasy perjod.".

tyami, w której mieści się cudowny obraz Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej.

Podanie niesie, że ten obraz malował św. Łukasz Ewangelista. Obraz ten przez 300 lat miał być w Jerozolimie, 500 lat w Carogrodzie, a 500 w Bełzie. Korony złote, ofiarowane przez Ojca św. Piusa X w miejsce skradzionych, wpadają w oko, wyróżniając się swoją świeżością od reszty ozdób starożytnych.

Obraz ten cudowny jest przysłonięty drugim obraz.

Codziennie o godzinie 6-tej rano i o 4 tej po południu, przy odgłosie muzyki, bywa odsłaniany a o 12-tej w południe i o 6-tej wieczorem zasłaniany. To uroczyste odsłanianie i zakrywanie obrazu, przy muzyce, robi ogromne wrażenie. Lud rozmodlony, wznosi ręce, płacze, głośno wzywając i uwielbiając Najśw. Pannę. Widzi się ludzi leżących nieruchomo twarzą ku ziemi, można po nich deptać, a nie ruszą się. Cudowny obraz jest oddzielony od kościoła kratą żelazną, podobnie, jak cudowny obraz Najśw. Maryi Panny w kościele OO. Jezuitów we Lwowie.

Za czasów moskiewskich pielgrzymki do Częstochowy nie były tak liczne, z powodu trudności, które Moskale robili, a z byłej Galicji zbiorowych pielgrzymek nigdy nie było. Obecnie pielgrzymki są bardzo częste i bardzo liczne. Od Świąt Zielonych do 1-go listopada, codziennie na Jasnej górze, można dostąpić odpustu zupełnego, w tych też miesiącach codziennie przychodzą pielgrzymki. Każdą O. Paulin wita i każdą odprowadza do poblizkiej figury św. Jana Nep. i odpowiedniem przemówieniem żegna. Na ganku kaplicy, w której znajduje się cudowny obraz, jest ołtarz oszklony, przy którym odprawia się Msza św., jeżeli jest pogoda i jeżeli pielgrzymi w kościele pomieścić się nie mogą. Wówczas lud, stojący na rynku, widzi na ganku odprawiającego księdza i Mszy św. słucha. W tym roku na Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny liczono pielgrzymów na sto tysięcy.

Przy kościele jest klasztor duży OO. Paulinów, których obecnie jest 9. Robią oni wrażenie zakonników skromnych, pobożnych, umartwionych, regułę zakonną ściśle zachowujących. Ale ta liczba zakonników dziś jest niewystarczająca. Obecnie potrzeba na Jasnejgórze 50 zakonników, z którychby 30-u od 6-tej godz. rano do 12 w południe i od 3-ej po południu do 7-mej wieczór mogli w konfesyonale pracować. Rząd rosyjski, wiedząc dobrze, czem jest Częstochowa dla Kościoła katolickiego, pilnował, żeby w klasztorze była ściśle ograniczona liczba księży, a na jej pomnożenie rzadko kiedy i to z wielką trudnością pozwal l Jeżeli postawienie krzyża przy drodze wymagało osobnego pozwolenia, to jakie trudności potrzeba było zwalczać, zanim władza dyecezyalna uzyskała jednego księdza dla parafii lub dla klasztoru? Dziś, kiedyśmy odzyskali wolność, jest nadzieja, że z czasem liczba księży się zwiększy. OO. Paulini otworzyli małe seminarjum dla chłopców i można się spodziewać, że wielu z nich w powołaniu wytrwa.

Dokoła kościoła i klasztoru jest mur z kamienia białego, na kilka piąter wysoki, z którego w w. 17. ks. Kordecki bronił kościoła i klasztoru przed Szwedami. Mur ten w nowszych czasach został osłonięty murem z cegły, ale z powodu zbytniej wysokości mur ceglany usuwa się w kilku miejscach, jest nietrwały i wymaga ciągłej restauracyi. Na tym murze dokoła kościoła jest chodnik szeroki, wygodny, równemi płytkami kamiennemi wyłożony. Pod murem są podziemia i sklepienia warowne. Za murem, na okopach i wałach są Stacje Męki Pańskiej, z bronzu, wielkich rozmiarów, na kilkopiątrowych kamiennych podmurowaniach, tak, że pielgrzymi, po murze chodząc, widzą doskonale Stacye i Drogę Krzyżową odprawiają.

Wszystko, co się na Jasnej górze widzi, jest dobrze obmyślone, starannie i z poczuciem piękna, a z wielkim nakładem wykonane.

Miasto Częstochowa, liczące sto tysięcy mieszkańców, rozłożone jest dokoła klasztoru; są to jakoby przedmieścia, osobne gminy stanowiące.

Oprócz kościoła na Jasnej górze, jest w Częstochowie kościół parafialny, pod wezwaniem św. Barbary i kościół większy, gotycki, z czerwonej cegły pod wezwaniem św. Rodziny. Mieszkańcy Częstochowy, ludzie uprzejmi, chętnie przyjmują na noclegi pielgrzymów, za mierną opłatą, nie widać u nich chciwości i paskarstwa. Urząd gminny pobiera od każdego pielgrzyma jedną markę podatku, za co, w razie potrzeby, daje lekarza i lekarstwo. Wszyscy księża, dzięki gościnności OO. Paulinów, w klasztorze znajdują przyzwoite umieszczenie z wiktem i usługą.

Podróż ze Lwowa do Częstochowy daleka. Wyjechaliśmy w niedzielę 21 go sierpnia 1921 wieczorem o 6'15 a przyjechaliśmy do Częstochowy w poniedziałek w południe o 12'15. Przed Krakowem zapaliła się oś u wozu. Wyłączenie uszkodzonego wozu i przesiedlenie podróżnych do innych wozów zabrało z godzinę czasu; z tego powodu pociąg się opóźnił. W pielgrzymce brało udział 600 osób, prawie wszyscy ze sfer kolejowych.

W jednej pielgrzymce, zdaniem mojem, nie powinno uczestniczyć więcej niż 500—600 osób. Większa liczba pielgrzymkę utrudnia a w razie niepogody pielgrzymów na rozliczne przykrości naraża i cały efekt psuje. Każdy pielgrzym powinien się zaopatrzyć w żywność. W drodze jej dostać nie można, a na miejscu zbyt mało.

Wielce pożądaną jest rzeczą, by pielgrzymi do Częstochowy przyjeżdżali, wyspowiadawszy się przedtem w swoich parafiach. Lepiej odbywać pielgrzymki w dnie powszednie, aniżeli w niedzielę lub święta. W dnie powszednie dostępuje się również odpustu zupełnego, a niema takiej ciżby, jak w niedziele i święta — można się lepiej pomodlić i wszystko lepiej zwiedzić.

Częstochowa to nieoceniony skarb Kościoła katolickiego i narodu polskiego. Powinniśmy się starać, aby nasi parafianie, jeżeli mogą, raz przynajmniej w życiu to cudowne miejsce odwiedzili i tem w wierze i w nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny się utwierdzili.

Wiem, że dużo Konfratrów wybiera się do Częstochowy, dlatego chętnie dzielę się z nimi wrażeniem odniesionem.

X. Adolf Sigmund

proboszcz kościoła św. Elżbiety we Lwowie.

Zjazd katolicki w Warszawie. Uroczyste otwarcie Zjazdu katolickiego odbyło się 6-go b. m. o godzinie 10 rano po nabożeństwie celebrowanem przez X. kard. Kakowskiego z udziałem Naczelnika Państwa, ministra spraw wewnętrznych Raczkiewicza, gen. Hallera i innych. Podczas nabożeństwa podniosłe kazanie wygłosił X. kanonik Gralewski, nawiązując do modlitwy zawartej w Psalmie Dobrej Woli Krasińskiego. Po nabożeństwie udano się do gmachu Politechniki. Z chwilą przybycia Naczelnika Państwa, powitanego przez prezesa Komitetu organizacyjnego okrzykiem: niech żyje, otworzył pierwsze posiedzenie hr. Sobański, który dziękując Naczelnikowi Państwa za przybycie, zaznaczył, że jest to niejako oficjalnem podkreśleniem, że Polska jest krajem katolickim. Przez aklamację powołano na prezydenta rektora warszawskiego Uniwersytetu prof. Kochanowskiego, na członków szambelana Karskiego, Czyżewskiego, Stanisława Prądzyńskiego z Wilna, Konopkę ze Lwowa, hr. Wodzicką z Krakowa, księcia Ferdynanda Radziwiłła z Poznania.

Z przedstawicieli zagranicznych przemawiali: delegat Francji X. Everard, podnosząc w gorących słowach braterstwo francusko polskie, imieniem katolików belgijskich i kardynała Merciera przemawiał O. Reutten, podkreślając wspólny los Polski i Belgji w czasie wojny, imieniem Szwajcarji Baumberger, imieniem Węgier msr. Csisarik, imieniem katolików amerykańskich p. Breen. Z ramienia delegacji małopolskiej, X. Arcyb. Teodorowicz nakreślił linję wytyczną zadań i postępowania Episkopatu polskiego. Z entuzjazmem powitano mowę X. Biskupa Łozińskiego. Również owacyjnie przyjęto przemówienie posła Korfantego, który przemawiał od braci Górnoślązaków. Najsilniejsze jednak wrażenie wywarła mowa X. Pilcha, wygłoszona imieniem delegacji wileńskiej. Wrażenie spotęgowało się w chwili, gdy obecnie Wileńszczanie

z podniesioną ręką powtarzali słowa przysięgi złożonej przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, że niedadzą się oddzielić od Polski.

Po poł. o 4½ rozpoczęły się posiedzenia sześciu sekcji, a o godz. 9-ej wieczorem akademja w Filharmonji. Pierwszy dzień Zjazdu wywarł wrażenie imponujące. Bliższe szczegóły podamy później. *N.*

Otwarcie kursu korpusu kadetów we Lwowie. W barku Kadetów w niedzielę dnia 4. września b. r. przed pięknie ozdobionym ołtarzem polowym stanął zastęp polskich kadetów w liczbie 186, pod dowództwem swoich wychowawców-oficerów, by modlitwą rozpocząć nowy rok szkolny.

Mszę św. odprawił przy asyście kleryków J. E. X. Metropolita dr. Bilczewski, poczem w podniosłych słowach przemówił do kadetów, wskazując im obowiązki względem Boga, ojczyzny i bliźniego, zachęcając do strzeżenia cnót rycerskich, czystości i posłuszeństwa. Przemówienia kuratora szkolnego lwowskiego, pułkownika-brygadjera Mączyńskiego i dowódcy zakładu majora Machalskiego tchnęły zdrową myślą o podkładzie katolickim. Młodzież i licznie zebrana publiczność odśpiewała hymn „Boże coś Polskę". Defilada kadetów z karabinami wykonana przed X. Metropolitą i oficerami zakończyła tę piękną uroczystość.

Antykatolickie zarządzenia angielskie. Rząd angielski ustanowił, jak wiadomo, gubernatorem generalnym Palestyny żyda Samuela. Otóż ten poczyna sobie niby jakiś generał-gubernator rosyjski. Zabronił on np. ogłoszenia w Palestynie ostatniej allokucji Ojca św., w której mowa o sprawie syonizmu w Palestynie. Przeciw temu samowolnemu zarządzeniu wystosował Mgr. Barlassina, patrjarcha łaciński w Jerozolimie, bardzo energiczny list pasterski do podwładnego sobie duchowieństwa i wiernych, zamieszkujących Palestynę.

OO. Kapucyni. Na całej ziemi OO. Kapucyni mają 602 klasztory i 222 domy w 54 prowincjach. Kapłanów jest 5020, z tych na misjach 769, kleryków na studjach 1150. Braci laików 1612, na misjach 270. Ogólna liczba zakonników 9650, w tej liczbie 399 nowicjuszów, W zależności od OO. Kapucynów jest 5116 Kongregacji tercjarskich z ogólną liczbą 98., 548 członków. W czasie wojny wszechświatowej służyło przy wojsku 3082, z tych 1411 kapłanów. Obowiązki kapelanów spełniało 506 Ojców. Szarże oficerskie miało 90. Infirmaczami było 201, żołnierzami 2275. Odznaki za waleczność otrzymało 758 Kapucynów. Zginęło na froncie 103 a skutkiem ran 24, z chorób nabytych podczas wojny 60, rannych i kalek 190. Z powodu działań wojennych uległo zniszczeniu 12 klasztorów. — Wymowna to statystyka! *P.*

P. Wójcik apostołem nowej wiary. Doniesiono X. proboszczowi z Ruszczy, że na zebraniu w gm. Wyciąże, parafii Ruszcza, p. poseł Fr. Wójcik, Stapińszczyk, zachwalał Kościół narodowy amerykański i przechwalał się jakimś listem od niezależnego księdza z Ameryki, a gospodynię Jaworską, stającą w obronie religii katol. miał nazwać głupią.

Dn. 28 z. m. X. proboszcz. L. K. po mszy przyszedł do zakrystji, aby stąd pójść na ambonę z kazaniem. W zakrystji zastał p. pos. Wójcika, który do kościoła przychodzi wówczas, gdy ma wiec zwołać po nabożeństwie pod kościołem. Zobaczywszy p. posła, zażądał X. proboszcz na mocy praw kościelnych, aby jako wróg religji opuścił kościół. Kiedy p. Wójcik nie chciał wyjść, X. proboszcz oświadczył parafianom, że nie będzie kończył nabożeństwa, dopóki p. Wójcik nie opuści kościoła. Wtedy kilku najpoważniejszych gospodarzy prosiło p. Wójcika, by opuścił kościół, co też ten uczynił, oświadczając X. proboszczowi, że zrobi z tego „użytek". Tymczasem p. poseł zaczekał na drodze pod kościołem, by na wiecu „oczyścić się" przed parafianami. Lecz spotkał go sromotny zawód. Parafianie bowiem nie pozwolili mu mówić: „Miałeś panie pośle przeprowadzić reformę rolną — a coś z niej uczynił? — wołali chórem — do wiary ojców naszych się bierzesz?" Wszyscy zażądali, by złożył mandat poselski.

Zaznaczyć trzeba, że tutejsi Piastowcy stanęli w obronie wiary i swego zacnego proboszcza.

Źle byłoby się skończyło zebranie p. Wójcika, gdyby ten nie był uszedł.

Ludność jest wzburzona w parafii rusieckiej i w sąsiednich z powodu naruszenia pokoju religijnego.

Cześć ludowi, który stanął twardo w obronie wiary, a ludowym niektórym posłom nauka, by zamiast wydzierania wiary z serc, dbali więcej o dolę ludu. („Głos Narodu").

Śp. X. Maurycy Kolankiewicz
(1844—1821).

Wczesnym rankiem lud się gromadzi u bram kościoła, wchodzi do świątyni, staje i czeka, ale przewodnik się opóźnił, nie opóźnił, wyprzedził, więc głosy strwożone wzywają go — naprożno. Pan sługę adwołał. Odszedł śp. X. proboszcz Maurycy Kolankiewicz od swoich, odszedł czcigodny starzec, odłączył się, dobiegając szybko mety.

Drogę przebył długą, mozolną, a wytrwale, z zaparciem się i górnem czołem. Kto patrzył na niego, prostował się pod swym ciężarem, kto go znał, uśmiechał się w znoju, kto z nim przestawał, wspinał się do jego wyżyny myśli i serca lub chciał się wznieść.

Postać kapłana katolickiego takich w nim nabrała oświetleń, że mógł i niekatolik wynieść część dla jego Mistrza-Pana.

Brody, Horodenka, Czerniowce, Kaczyka, Seret — to droga, po której kroczy Polak-kapłan na kresy, a od Seretu wstecz się nie oglądał, nie ustąpił z placówki mu powierzonej, czuwając na samej linii bojowej.

Wyrażał się i obiecywał sobie, że za to 10 lat dłużej przeżyje — i przeżyje w pamięci wdzięcznych parafian, w sercach braci kapłanów, w tych zapłakanych chatach, gdzie jego grosz ogrzewał, karmił, odziewał, leczył, lepszem jutrem był.

Łza czysta, łza ludu wierzącego, ta niech mu będzie perłą drogocenną, godną szaty godowej, którą go ozdobi Pan in aeternum. *X. St. Cichocki.*

Sereret 19. sierpnia 1921.

Odezwa.

Kasa pomocy dla osób pracujących na polu naukowem im. rektora b. Szkoły Głównej, dr. J. Mianowskiego, założona w 1881 r. przez profesorów i uczniów tej szkoły, w dobie najgorszego ucisku rosyjskiego, opiekuje się od lat 40 nauką polską, pomaga uczonym w ich pracy, wspiera polskie instytucje naukowe, wydaje książki. Jak to widać ze sprawozdań rocznych, wydano około 2,000.000 rubli na potrzeby nauki, wydrukowano przeszło 1.000 dzieł. Jeszcze w 1916 r. Kasa wydała zapomóg 230.000 rb. co przy dzisiejszych kosztach wydawniczych odpowiada wartości przeszło 230 miljonów marek.

Czynić to mogła dzięki ofiarom, składanym przez społeczeństwo, dzięki zapisom hojnym, zwłaszcza ś. p. Zglenickiego, który oddał Kasie swe kopalnie nafty na Kaukazie.

W czasie wojny ofiary na rzecz Kasy zmalały, fundusze jej zapisane straciły dawną swą wartość, drożyzna wzmogła się (koszt druku jednej książki, średniej wielkości, sięga miljona marek), los kopalń kaukazkich stał się niepewnym, otrzymywanie z nich należności stało się — niemożliwem.

Ogólny wynik jest ten, że podczas gdy w r. np. 1913 Kasa miała dochodu zgórą 425.000 rb., za które można było wydać przeszło 14.000 ark. druków (16 stronicowych), w 1920 rozporządzała zaledwo pół miljonem mk., za które można wydać obecnie zaledwo 17 takichże arkuszy.

Dzieje się to w czasie, kledy fundusze na naukę polską są więcej, niż kiedykolwiek, potrzebne. Zaczęliśmy żyć wolnem życiem polskiem; pełnia zaś tego życia nie jest możliwa bez rozwoju naszej twórczości naukowej. Nauka nie jest zbytkiem, nie jest też czemś, co można odłożyć

na później. Każdy naród musi mieć własną naukę. Pożyczanym rozumem żyć trudno; za drogo by to nas kosztowało.

„...Podsycanie polskiej twórczości naukowej jest jedną z potrzeb naszych bezwzględnych, istotnych. Niedość zakładać szkoły. Szkoły — są to naczynia krwionośne, przez które ciecz odżywcza dochodzi do wszystkich tkanek organizmu, krwią zaś jest — nauka, przytem nauka własna, nasza, polska. Karmieni obcą — rychło stracilibyśmy odrębność narodową, wyzbylibyśmy się polskości. Mówimy, że Polskę broni i Polskę obroni jej bohaterski żołnierz. Tak — lecz skąd jego bohaterstwo, skąd ten szlachetny, męski poryw, skąd hart jego duszy? Takim, jakim jest, uczyniła go bohaterska jego Ojczyzna, narodowa dusza polska, dostojna kultura narodowa polska. Podetnijmy tę kulturę, nasyćmy ją obcym jadem, a jutro zabraknie nam obrońców, a wróg nie u granic kraju, lecz we wnętrzu naszem się rozsiądzie, w sercu będziem go mieli, w umysłowości naszej go wyhodujemy“...

Gdzie nauka nie rozwija się, tam upada i oświata. Bez uczonych niepodobna dziś dać sobie rady w tak trudnych sprawach, jak rządzenie państwem całem, jak prowadzenie wojny, jak gospodarowanie na roli i w przemyśle, jak badanie bogactw ziemi polskiej. Bez pomocy nauki nie będziemy umieli kierować naszą polityką, utrzymywać stosunków z zagranicą, prowadzić handlu międzynarodowego, wogóle organizować życia naszego według wymagań nowoczesnych. Państwa z nami sąsiadujące ubiegłyby nas na wszystkich polach, zepchnęłyby na ostatnie miejsce w świecie, gdybyśmy nie dbali, jak one dbają, o naukę, gdyby nauka nie przyświecała w życiu narodowem wszędzie tam, gdzie rozum rozstrzyga, jak i dokąd iść należy, jak rozwijać nasze życie, jak kraj od szkody, a może zguby zachować.

Skąpstwo dla nauki byłoby skąpstwem gospodarza, który żałuje zboża na zasiew.

Gdyby Kasa im. J. Mianowskiego miała dostateczne środki, mogłaby dziś oddać wielkie usługi nauce naszej na obszarze całej Polski. Zmiana statutu dawnego i wejście przez „Radę Naukową“ (składającą się z delegatów: Akademji Umiejętności, towarzystw naukowych i wyższych uczelni) w styczność z najważniejszemi naszemi ogniskami naukowemi — uczyniły Kasę Mianowskiego centralą dla całej Polski do wszelkich spraw, związanych z popieraniem pracy naukowej. Rocznik Kasy: „Nauka polska, jej potrzeby, organizacja i rozwój“ w trzech pierwszych tomach (1918—20 r.) podaje obraz najpilniejszych naszych potrzeb naukowych. Potrzeby te, coraz rosnące, w miarę wzrastania sił naszych, praw i możności decydowania o sobie, wymagają środków olbrzymich. Pomoc rządowa na cele naukowe jest niewystarczająca.

Przyjść tu musi z poparciem samopomoc społeczeństwa, instytucyj samorządnych i jednostek, brak bowiem nauki rodzimej narazi na większe wydatki, niż je uprawianie. Mówiąc o funduszach, niezbędnych na podtrzymanie naszej twórczości naukowej, ktoś powiedział, że „pieniądze w Polsce są; z tem tylko bieda, że są one, jak źle dowodzone pułki wojsk, których tam właśnie niema, gdzie bitwa się toczy“...

Po przerwie, wojną wywołanej, zaczyna się już wprawdzie budzić ofiarność na cele naukowe, zarówno jednostek, jak i instytucyj: wiele np. sejmików i niektóre zarządy miast przeznaczyły w swych budżetach osobne sumy na rzecz Kasy Mianowskiego. Ofiarność ta jednak powinna wzrastać szybko, jeśli mamy podołać zadaniom, jeśli mamy odrobić wielkie nasze zaległości na polu naukowem, jeśli mamy otoczyć opieką nasze talenty naukowe, a nieraz od zatraty uchronić, — jeśli mamy sami sobie wystarczyć i podołać w walce na kulturę z sąsiadami.

Jesteśmy przekonani, że żaden z sejmików, zarządów miast, że żadna z instytucyj społecznych nie uchyli się od podatku na naukę polską i uchwali w swym budżecie wedle możności fundusz odpowiedni. Jesteśmy pewni, że żaden z obywateli myślących nie zlekceważy grożącego nam niebezpieczeństwa: upadku naszej kultury naukowej. Spełnijmy obowiązek względem uczonych naszych, którzy są mózgiem narodu, kierownikami życia w cywilnej służbie dla Ojczyzny. Podatek, złożony na ułatwienie im pracy dla dobra Polski, będzie świadectwem zrozumienia, iż naród, który dąży do niezależności kulturalnej, do samoistnego rozwiązania zadań, stawianych mu przez życie, uznaje w organizacji własnej nauki główny środek do rozwoju swej potęgi. *Komitet Kasy im. J. Mianowskiego.*

Warszawa, 1921 r. Nowy Świat 72. Konto poczt. 1371.

Na fund. pras. Tow. wz. pom. Kapł. złożyli P. T. Księża Tomasz Gunia (z Tarnobrzega) 1000 m., Jan Piwiński (ze Lwowa) 500 m. NN. (ze Lwowa) 500 m., Jan Kozioł (z Łącka) 200 m., Jakób Opoka (z Padwi) 100 m., OO. Kapucyni (z Sędziszowa) 200 m., Józef Gryziecki (z Woli Zarczyckiej) 150 m., Jan Wüstenberg (z Dudyniec) 100 m., Stanisław Knap (z Beska) 38 50 m.

Naddatek na wydawnictwo Gaz. Kość. złożyli: XX. Urbański (z Królikowa) 100 m.; L. Górski (z Wielichowa) 100 m., Tadeusz Sebastjański (z Pniowa) 100 m.

Na Worochtę złożyli: P. K. Księża: Dziurzycki 1000 m., Sadowski 2000 m., Chwirut 1000 m., Polaczek 5000 m., Tarnawski 2000 Komusiewicz 1000 m., Stuglik 1000 m, Szydelski 1000 m, Janusiewicz 1000 m., Steiner 1000 m., Janowski 5000 m.

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja lwowska ob. łać.

Instytucję na kanonika grem. we Lwowie otrzymał X. Dr. Antoni Cieślik.

Mianowani administratorami XX.: Józef Szelest w Szczurowicach, Aleksander Sinkowski z Ludwikówki w Feliccenthalu, Wiktor Malawski z Chmielisk w Haluszczyńcach, Jan Balicki z diecezyi kamienieckiej w Buczaczu, Władysław Manasterski z Tadania w Podhorcach, Stanisław Ostachowicz, kapelan W. P. w Sokołówce ad Bóbrka, Paweł Penar ze Świrza w Prusach.

Przeznaczeni na posady kooperatorów XX.: Michał Orliński neomysta do Podhaiec, Władysław Szetela z Janowa ad Trembowla do Złoczowa, Jan Stepa ze Zazul do Kość. św. Marji Magdaleny we Lwowie.

Prezentę na Świrż otrzymał X. Stanisław Kawecki, ekspozyt w Iwanówce.

Przeniesieni na posady ekspozytów XX.: Jacek Muzyka kooperator z Kulikowa do Magdalówki, Jan Pękalski administrator z Buczacza do Delejowa, Paweł Surmacz z Delejowa do Meduchy, Antoni Faranowski kapelan S. Miłosierdzia z Kulczyc do Rzyczek; Jan Biliński, kapelan S. Miłosierdzia w Bursztynie, do Delawy ad Koropiec, Michał Zawadecki z Czernichowa do Kotowa ad Brzeżany, Władysław Michałkiewicz z Darachowa do Iwanówki, Stanisław Wojciech z Ostapia do Darachowa, Emil Kobierzycki z par. św. Marji Magdaleny do Zazul (zamiast G. Rachalskiego który zostaje w Wierzbowcu), Kazimierz Fiakowicz z Zaleszczyk do Połowiec ad Jazłowiec.

Drukarnia Udziałowa we Lwowie, ul. Kopernika l. 20.